

IRENA SUCHTA

ur. 1935 ; Bereza Kartuska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, KUL, studia, rozrywki, życie studenckie, życie towarzyskie, kino, kawiarnia, lokale gastronomiczne, koncerty

Rozrywki w Lublinie w latach pięćdziesiątych

Namiętnie latałyśmy do kina, bo wtedy ta Nowa Fala była, włoskie filmy, francuskie, przecież to najlepsi aktorzy wtedy byli i to u nas jakoś tak puszczały to wszystko, bo to było tam przeważnie o miłości, tam Jean Marais [grał]. Na Zamojskiej było takie kino, ono się nazywało „Robotnik”, w każdym razie dostać bilet na jakiś film włoski, na przykład z Sophią Loren albo gdzie grał Jean Marais, to trzeba było na głowie stawać. Kolejki były dzikie, no bo ludzie niewielkie mieli możliwości rozrywek, a poza tym to były filmy inne niż te produkcyjniaki tak zwane. Jedna z naszych koleżanek była specjalistką w zdobywaniu biletów, wysyłaliśmy ją wcześniej i ona stała w kolejce, a jak już się zrobił zupełny tłok, to ta na czworakach gdzieś tam między ludźmi do tego okienka [się dostawała] i tam wychylała się raptem, zanim się ktoś zorientował, to już kupiła cztery bilety gdzieś tam na balkonie, no i oglądałyśmy te filmy. Do kina się latało, głównie.

No, żeby jeszcze tak poczuć smak wielkiego miasta, bo to przecież większość była nas gdzieś tam z jakiejś prowincji, to chodziliśmy do kawiarni. Na Krakowskim Przedmieściu jakaś taka była kawiarenka na rogu, nie pamiętam, jak się nazywała, bo do Lublinianki no to jak przyjechał ktoś z rodziny, to nas zapraszał, pieniądze trzeba było mieć, a to była taka kawiarenka, gdzie można było wypić napój firmowy, to była taniocza i wtedy były jakoś tak w modzie tak zwane kremy. Był krem migdałowy, krem czekoladowy, no to takie coś w takiej salaterce, słodkie, niby budyń, tylko trochę lepsze, z owocami, z czymś tam. To jak już nas stać było na taki krem i na ten płyn, no to się siedziało w tej kawiarni i się rozmawiało, my takie byłyśmy zadowolone.

Do knajp czasem, jak jakaś flota przyplęnęła, to się szło, żeby coś zjeść, żeby nie być głodnym. Tam przy parku taka na rogu była jakaś, niedaleko KUL-u, po przeciwnej stronie, restauracyjka, no to co myśmy tam jedli? Jakieś naleśniki, coś takiego. Przeważnie to tam się w jakichś barach mlecznych żywiło. Bar mleczny był na

Krakowskim [Przedmieściu].

Chodziłyśmy na koncerty. Moja koleżanka ze Śląska pochodząca, no, tam trochę tak snobowała się, to co jakiś czas tam z nią chodziłam na koncert symfoniczny. No, nie bardzo mi to odpowiadało, ale zawsze się człowiek czegoś obsłuchał, potem mu się to przydało, zapamiętał. Do teatru, do Osterwy [się chodziło].

Taki był klub oficerski niedaleko KUL-u, tam od czasu do czasu jakieś były koncerty, bardziej takie rozrywkowe, no to tam się chodziło. Nie wiem, skąd myśmy miały pieniądze. No, zawsze ktoś miał. Jak jeden miał, to i ten drugi szedł, bo to takie było wszystko wspólne. Jak przychodziła paczka z domu, to też wszyscy jedli, kto się nawinął. A jak nie było co jeść, to się brało ze stołówki chleb i mleko w barze się kupowało i też jakoś się żyło.

Data i miejsce nagrania	2014-02-25, Olsztyn
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"